
Iskrzenie

Andrzej Mencwel

Instytut Kultury Polskiej. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Michała Nawrockiego poznałem bliżej podczas tego wielkiego zawirowania, jakie przechodziliśmy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego już wieku. Wszystko się wtedy zbiegało – w skali wielkiego przełomu historycznego i poszczególnych środowisk naukowych. Gdzie się naprawdę zbliżyliśmy, tego nie potrafię teraz rozsupłać, bo wszystko wówczas się zawężyło: Towarzystwo Krzewienia i Popierania Nauk, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, warszawski Festiwal Nauki i różne szczeble władz uniwersyteckich (od katedr poprzez wydziały po senat). Często spotykaliśmy się osobiście i współdziałaliśmy, coraz lepiej się rozumiejąc. Ale różnice też dawały o sobie znać, i to przy różnych okazjach. Michał był fizykiem z humanistycznym czytaniem, dlatego lubił sobie żartować z polonisty, a ja mu też nie pozostawałem dłużny i drwiłem sobie ze scjentyzmu. Z obu naszych stron nie były to jednak złośliwości, lecz oznaki prawdziwego zainteresowania. Michał czytał literaturę piękną i lubił o niej rozmawiać, a mnie zajmował status poznawczy twierdzeń naukowych.

Choć ja byłem starszy wiekiem, to Michał przewyższał mnie doświadczeniem społecznym. Był jednym z liderów uniwersyteckiej „Solidarności”, działał w podziemnych strukturach akademickich, a kiedy

przyszła do niego chwila przełomu, wiedział, co i jak robić. Na mnie ciążył pewien dziedzinowy partykularyzm i początkowo rozumowałem raczej w kategoriach interesów instytutowych, czy wydziałowych, podczas gdy Michał czuł się odpowiedzialny za cały uniwersytet i miejsce nauki w Polsce. Nie wiem, czym to tłumaczyć, ale humaniści w naszej uczelni są cokolwiek drugorzędni, czego poświadczeniem jest to, że rektorzy UW, od dwóch przynajmniej pokoleń, wywodzą się z nauk ścisłych. Co do mnie, można powiedzieć, że wzrastałem przy Michale, a zgraliśmy się najbardziej przy przenosinach biblioteki uniwersyteckiej do nowego gmachu na Dobrej. Michał był wtedy odpowiedzialnym prorektorem, a ja przewodniczyłem senackiej komisji bibliotecznej. Mogę też powiedzieć, że Instytut Kultury Polskiej, dzięki Niemu znalazł swoją siedzibę w tzw. szpitalu św. Rocha. Najdłużej, bo przez jakieś piętnaście lat, spotykaliśmy się w Radzie Programowej Festiwalu Nauki i zwykle siadaliśmy tak, aby widzieć się nawzajem. Wydaje mi się teraz, że oczami mówiliśmy do siebie więcej niż słowami, chociaż nie należeliśmy do milczków. Czasem w tych oczach iskrzyło i to również składa się na tę dobrą pamięć, którą o Nim zachowuję. Wieścią o Jego nagłym i niespodziewanym odejściu poczułem się osobiście ugodzony i z trudem przyjmuję ją nadal.